

ŚWIATŁO

TYGODNIK ILUSTROWANY LITERACKI, ARTYSTYCZNY,
SPOŁECZNO-POLITYCZNY, POPULARNO-NAUKOWY.



1 MAJ 1920 ROK.

ZESZYT 10 — 11.

<http://warszawa.pl> CENA ZWIĘKSZONEGO ZESZYTU MK. 10.

Posłannictwo klasy robotniczej.



Siła i przyszłość każdego ruchu społecznego wykwiła z wartości, z idei, które ruch ten z sobą niesie. Gdzie zanikają wielkie przyszłościowe zadania, gdzie ztraca się zrozumienie i odczucie posłannictwa dziejowego, gdzie wreszcie miejsca niema na działalność twórczą i zamierają ideały, — tam upadek i zniszczenie są niechybne, tam króluje już śmierć.

Tylko te siły, te grupy społeczne, które mogą wskazać na tkwiące w nich pierwiastki twórcze, na przyświecające ich istnieniu i walce, cele wielkie, wybiegające poza obręb interesów i korzyści jednostki, a ogarniające swymi promieniami wszystkich żywych i do życia zdolnych ludzi — tylko te grupy i klasy społeczne mogą śmiało patrzeć przed siebie. Ich zwycięstwo pewne — jak pewnem jest rozproszenie i zanik grup przeciwnych.

I jeżeli dzisiaj widzimy obraz temu przeciwny, to tylko mówi nam, że żyjemy w okresie przejściowym, okresie zamierania starych i rodzenia się nowych form życia ludzkiego.

Bowiem co może klasa dziś panująca rzucić na szalę, by dowieść swej siły żywotnej? Co może burżuazja przeciwstawić naporowi sił nowych, dojrzewających w łonie społeczeństwa?

Bogactwo?! Ależ bogactwo burżuazji, to wór złota po brzegi wypchany, lecz nigdy złoto nie świadczyło o wartości człowieka. Złotem zarówno jak bogacz „sprawiedliwy“ może się szczyć opryszek, gdy mu szczęście i zręczność dopiszą: — Więcej, złoto jednego i drugiego zarówno obciążają łyż i cierpienia okradzionych czy wyzyskanych. Wór złota nie zastąpi wartości duchowych!

Siłę fizyczną, przemoc?! Ależ siłą burżuazji to najmici, to siła kupiona i opłacana. A gdy najmita powie: dość mam tej służby?! — Głos to coraz powszechniejszy, jak bojowe zawołanie przebiega on świat z krańca w kraniec.

Bogactw duchowych i moralnej siły burżuazja nie przeciwstawi proletarjatowi. Niema ich skąd czerpać. Dawno opuściły już one klasę dziś panującą. Wszystkie źródła tych odżywczych soków wyschły w gorącej atmosferze pogoni za złotem, — lub też zatrute zostały fałszem i obłudą ludzi, żyjących w wyzysku. Nauka czuje się jak więzień wtrącony do głębokiego lochu. Skrzydła jej wolnych badań zlamane. Tolerowana jest tylko tam, gdzie tworzy i bada zjawiska w dziedzinach najbardziej odległych od życia społecznego, lub też przysparza środków, pomagających zyski.

Sztuka skrępowana w najgłębszej swej treści — twórczości, nagięta do wytartych gustów i upodobań — albo kryje się w zakątkach pracowni artystów proletariuszy, albo ginie w pajęczej sieci służby możliwym. Twórca bowiem nie ugina karku, gdy ugnie — zamiera.

I tak trwa przy władzy klasa posiadająca, dzięki nieuświadomionej jeszcze sobie sile najemników proletariuszy, przemocy złota nad bezwładnymi licznymi warstwami społecznymi. Lecz rodzi się nowa potęga, którą bezwład ten rozkruszy i najemnikom uprzytomni ich siłę.

Potęga tą idea klasy robotniczej — socjalizm.

Ile niespożytej mocy w tej idei, niech mówi święto majowe.

Jakaż grupa społeczna może poszczycić się potrzebą serdeczną takiego dnia, kiedy uzewnętrznić musi swą wolę niezłomną przebudowy życia i rozpierającą piersi miłość przyszłości?!

Sam fakt ukochania i powszechności w masach robotniczych majowego dnia manifestacji wielkiej idei, naprawy zła i zniesienia krzywdy — mówi za siebie.

Dusza robotnicza żyje dniem jutrzejszym. Tęsknota człowieka, przygniecionego jarzmem niepomiernej pracy, wyrwa się w przyszłość, kuje wolę zdobycia tej przyszłości. Teraźniejszość jest dla niej niewola — jutro czeka ją wolność. Ta wielka, umiłowana wolność, wobec której niema poświęceń, niema bohaterstwa, jest tylko zadanie — śmiertelna walka. Brzmi w niej stara nuta:

Kto zwycięży — wolnym będzie,
A kto umrze — wolnym już.

Zrodził się, ugruntował, urósł do potężnych rozmiarów ten nowoczesny mit, o którym mówi Sorel, że daje zwycięstwo. Uprzytomniło się w socjaliźmie masom pracującym ich wielkie posłannictwo dziejowe. Ma być zniesiona niewola człowieka, ma być zniesiona przewaga rzeczy nad żywym człowiekiem, mają się w perzynę obrócić, trwające przez wieki, wyzysk, nędza i upodlenie. Ma się zakończyć nędza życia ludzkiego, które było tylko podścieliskiem dla myśli i twórczości artystycznej wybrańców losu.

Nauka daje swą obserwacją trzeźwą i suchą pewność urzeczywistnienia tej idei. Literatura, sztuka, gdy szczerze są i prawdziwe, czekają tej chwili wyzwolenia człowieka.

Potęga idei robotniczej, rozpęd młodzieńczej siły tryskającej z ruchu robotniczego, skupia, ogniskuje wokół siebie całe duchowe, głębokie, istotne życie.

Na ruinach starego świata zabłyska znak życia nowego, świadczy on, że umiera dziś nie życie, lecz jego bezduszna, przestarzała forma, że spodłał, zmałał nie człowiek, lecz garść ludzi tylko, zatrutych swem pasorzytnictwem.

Z tysięcznych, milionowych piersi, w których tkwi wielkie ukochanie wolności i piękna, uderza w niebo pieśń niedoli i zwycięstwa, pieśń upoko-

wienia i dumy, pieśń co nad trony polata i nizina płynie poprzez serca wszystkich przygiętych, przykutych do ziemi niepomierną pracą.

Czarną, wzburzoną falą idzie lud pracujący. Nad głowami jego czerwony łopocze sztandar, wzbija się pieśń walki i zwycięstwa.

Siła przyszłości daje sobie świadectwo.

Z.

1 maja 1920 roku.

Święto 1-go maja pomyślane było, jako święto pracy. Święto — to znaczy nietylko odpoczynek od pracy, ale przedewszystkiem uczczenie, apoteoza pracy. Ludzkość pracująca w dniu tym miała zamifestować nie chęć ucieczki od pracy i wyzbycia się jej, lecz przeciwnie, hołd dla niej, wyrosły z głębokiego zrozumienia jej znaczenia i roli. Ludzkość pracująca miała w dniu tym, raz do roku, dać wyraz radości, że oto praca, a więc to, co jest podstawą bytu społeczeństw i kultury wszelkiej, stała się punktem wyjścia wszelkich poczynąń twórczych, sprawdzianem wartości materialnych i duchowych, wykładnikiem energii zbiorowej, skarbem narodu jedynym, a przez to bezcennym.

Ale na to, aby święto pierwszomajowe stało się istotnie świętem radosnego upojenia, skupionego w sobie rozpamiętywania zbożnego i cichej, a zwycięskiej dumy proletarjackiej, potrzeba, aby praca wyzwoliła się z oków kapitału. Póki praca jest towarem na rynku świata, póki jest środkiem wywyższania jednych, a poniżania drugich, póki jest orężem walki człowieka z człowiekiem — niema mowy o tem, aby praca była źródłem radości dla pracowników, aby spełniała rolę, jaką wyżyłoby jej dzieje ludzkości, aby należne jej zrozumienie znalazła w umysłach ludzkich.

Najpierw wyjarzmić pracę, a później radować się jej swobodą!

To też wszystkie dotychczasowe obchody święta majowego miały charakter buntowniczy, wyzywający, protestacyjny. Bóle i krzywdy, nagromadzone w ciągu roku przy warsztatach pracy w fabrykach i kopalniach, łzy i cierpienia matek i żon robotniczych — w dniu tym znajdowały upust w groźnych pomrukach zrozpaczonych tłumów, w zemstą i nienawiścią tchnących okrzykach i pieśniach. Klasa robotnicza na jeden dzień zrywała się z łańcucha niewoli, zalegała ulice i place miast, rzucając pod adresem ciemiężycieli swych słowa przekleństwa, pogardy i przestrogi. Twarda pięść „robociarska“ skierowywała się w stronę pałaców, wygrażając fabrykantom, pa-

nom i magnatom, przyglądającym się wespół z żonami i córkami z ukrycia przy szczelnie zamkniętych oknach i spuszczonej firankach manifestacjom „czerni”.

Ale bunt poniewieranych mas kojarzył się od początku istnienia święta majowego z jasno sformułowanymi żądaniami natury politycznej i społecznej. W miarę ujęcia ruchu robotniczego w karby organizacji zawodowych i międzynarodowych hasła majowe stawały się coraz bardziej skryształizowaniem pałających potrzeb proletariatu danego kraju, tracąc na bezpośredniej żywiowości prymitywnie nieokreślonych żądań i namiętności. Zamiast pomstowania niewolnika w duszach mas robotniczych kiełkować poczęła roślina idealizmu socjalistycznego, zakwitał kwiat nadziei i otuchy. Im bardziej robotnik uświadamiał się społecznie i politycznie, im więcej zaczynał zdawać sobie sprawę ze znaczenia pracy i jej roli gospodarczej, tem dobitniej uwydatniało się to w charakterze wystąpień majowych i w zewnętrznym ich wyglądzie.

Taki był przebieg rozwoju święta majowego w krajach politycznie wolnych. U nas, w Polsce, nienormalne warunki bytowania nadawały świętu majowemu odrębne piętno walki z najazdem. Manifestacje majowe proletariatu polskiego były jednocześnie manifestacjami podziemia polskiego, które kuło oręż wyzwolenia narodowego i ratowało honor imienia polskiego. Cóż by się stało z duszą narodu, z najlepszymi tradycjami historii polskiej, z przekazanym w spadku „duchem-wiecznym rewolucjonistą“, gdyby na straży dziedzictwa nie stanął był robotnik polski, uzbrojony w młot i szablę, kielnię i bombę?

A nawet dziś, gdy w rezultacie wojny światowej, Polska odzyskała utracony byt państwowy, któż jest ostoją jej niepodległości i gwarancją jej trwałości, jeśli nie proletariąt polski? Tak, jak w okresie niewoli, proletariąt ten pielęgnował w pamięci i w czynach swych godność narodu, zmywając krwią własną i męką straszliwą gnusność i upodlenie t. z. społeczeń-

stwa polskiego, tak jak proletarjat był jedynym wyrazi-
cielem ciągłości idei rewolucyjnej w Polsce—tak dziś
tylko proletarjat polski wywalczyć może i musi należne
Polsce stanowisko pośród narodów świata. Albowiem
klasy posiadające, jak były nikczemne w niewoli,
z którą się żyły zupełnie, tak dziś kompromitują
Polskę nie przez nich wyzwoloną, kalając jej dobre
imię. Proletarjat musiał przez długie lata walczyć
o niepodległość z własnym społeczeństwem groszo-
robów i płaszczących się przed najazdem niewolni-
ków; dziś proletarjat polski podjąć musi walkę o wol-
ną Polskę także wobec obojętnych, lub wręcz nie-
chętnych i wrogich jej potęg cudzoziemskich.

Tegoroczne święto majowe różni się pod wielu
względami od swoich poprzedników. Jeszcze rok
temu ludzono się tu i owdzie, że pokój wersalski
przyniesie wycieńczonym narodom wypoczynek i uko-
jenie, że zapoczątkuje erę pracy i odbudowy gospo-
darczej, erę harmonijnego współżycia narodów i spra-
wiedliwości społecznej. Jakże dotkliwie rozczarowa-
no się! Żyjemy oto w okresie nowych walk, wzbie-
rających z nieznaną dotychczas siłą; burżuazja we
wszystkich krajach wie i czuje, że dni jej panowa-
nia są policzone, że nie jest już zdolna do wprowa-
dzenia gospodarki społecznej na normalne tory.
I w miarę, jak przeświadczenie to utrwała się w świa-
domości burżuazji, rośnie jej opór przeciw nadcią-
gającym siłom, powołanym przez dzieje do objęcia
władzy po burżuazji. Klasa robotnicza wszędzie pro-
wadzi zwycięską ofensywę, albo równie zwycięską
defensywę. Okres walk może być dłuższy lub krót-
szy, ale nikt nie wątpi, że jest to okres decydujący,
okres ostatni tych tytanicznych zapasów kapitału
z pracą, których najbardziej krwawym, lecz błogo-
sławionym w skutki epizodem, była wojna światowa.

Klasa robotnicza jest pełna oczekiwania naprężo-
nego; nadśluchuje ona każdego odruchu braci z za-
graniczy; odczuwa, jak nigdy, dobrotliwy wpływ naj-
mniejszego choćby zwycięstwa braci robotniczej w in-
nych krajach, i szkodę, jaką międzynarodówka ro-
botnicza ponosi wskutek porażki w jakimkolwiek jej
odłamie. Tegoroczne święto majowe naładowane
jest elektrycznością, jak nigdy przedtym. Kiedyż bo-
wiem przed klasą robotniczą równie wspaniałe otwie-
rały się perspektywy? Kiedy i tyle w sobie czuła

mocy niezwyciężonej i równie niepohamowanej
„woli potęgi“? Kiedy wypadki dziejowe tak kon-
sekwentnie wspierały i realizowały nadzieje i prag-
nienia rwącej się do nowego życia klasy społecznej?
Samookreślenie narodów, demokratyzacją wszyst-
kich dziedzin życia, socjalizacja produkcji—oto na-
czelne hasła, które nie napotyka już oporu przy-
najmniej teoretycznego nawet u burżuazji, byle ona
mogła zachować władzę w swem ręku. Robotnicy
wiedzą dobrze, że tylko po opanowaniu przez nich
rządów, hasła te wejdą w życie. I to zdobywanie
rządów odbywa się w różnym tempie i w różnych
formach we wszystkich krajach.

1-szy Maja 1920 roku! Będzie to ostatnie świę-
to, zrzucających z siebie resztki kajdan najmitów
kapitalistycznych? Będzie ono przedwiośniem so-
cjalizmu, ostatnim tym 1-ym Majem skazanego na
zagładę kapitalizmu? Pytania zbędne, gdyż nie poto
proletarjat sięga po władzę, aby, sprawować rolę
sędziego i mściciela, jak to głosi popularna pieśń
proletarjacka, przystosowana do początkującego
okresu ruchu robotniczego, ani po to, żeby zmiana
klas rządzących zredukowała się do zmiany osób
w hierarchji rządzącej, lecz po to, aby zbudować
nowe życie, oparte na nowych zasadach, umożliwia-
jących nowe współżycie ludzkie. Proletarjat nie dą-
ży do zrzucenia z tronu aktorów burżuazyjnych, by
na ich miejscu tę samą śmieszna i nędzną odgry-
wać rolę, lecz przeciwnie dąży do tego, by cała
ludzkość pracująca stała się aktorami—twórcami na
scenie życia. Wcielenie w życie ideału socjalistycz-
nego, skoro już weszło ono na porządek dzienny
dziejów, nie wymaga przyspieszania i sztucznego
przynaglania.

Zwycięstwo socjalizmu jest równie pewne, jak
pewną jest kolejność dnia i nocy. Pod znakiem zwy-
cięstwa tego odbędzie się święto tegoroczne 1-go
Maja.

Święto dogorywającego kapitalizmu i naroda-
jącego się w krwawych zapasach socjalizmu.

Wysoko łopotać będą czerwone sztandary
w dniu 1-m Maja r. b., równie wysoko, jak wysoko
wzbiły się nadzieje robotników i ich pragnienia.

J. M. B.



Międzynarodówka Robotnicza.

Wybitni działacze socjalistyczni w Polsce.

Bolesław Limanowski.

Bolesław Limanowski jest patriarchą socjalizmu polskiego. Urodził się w r. 1835 w powiecie Dynaburskim. Kształcił się w uniwersytecie moskiewskim, później w Paryżu, gdzie brał udział w przedwstaniowych pracach emigracji. W r. 1861 za udział w demonstracji w Wilnie (demonstracja polegała na odśpiewaniu w kościele przez grono młodzieży „Boże coś Polskę“), zesłany został do gubernji archangielskiej. Wrócił do kraju w 1869 r. Nie widząc jednak w zaborze rosyjskim możliwości szerszego działania, wyjechał w roku następnym do Galicji i osiadł we Lwowie. Tu zarabiał na życie, jako korektor w drukarni, a jednocześnie oddawał się studjom naukowym. Jeszcze na zesłaniu Limanowski doszedł do przekonania socjalistycznych pod wpływem artykułów Czernyszewskiego, a zwłaszcza pod wrażeniem „Programu robotników” Lassala i działalności Międzynarodówki. Gorący patrijotyzm rewolucyjny L. połączył z ideą socjalistyczną, w nowym ruchu widząc zbawienie dla Polski. W roku 1875 L. otrzymał stopień doktorski za pracę o „Socjologii Augusta Comte’a“, w r. następnym wydał studjum o „Dwóch znakomitych komunistach: Tomaszu Morusie i Tomaszu Campanelli“; we Lwowie zbliżył się do robotników i zaczął wśród nich pracę uświadamiającą. Już w początkach 1871 r. wygłosił w Stowarzyszeniu rzemieślniczym „Gwiazda“ dwa odczyty „O kwestji robotniczej“ (wyszły w osobnej broszurce). Jest to pierwsza broszurka robotnicza w języku polskim.

W 1876 r. już było we Lwowie grono uświadomionych socjalistów. L. utrzymywał także stosunki z młodymi socjalistami z za kordonu. Aresztowano go w czerwcu 1877 r., ale wypuszczono. Jednak 1 października 1878 r. kazano mu opuścić Galicję. L. udał się na emigrację do Szwajcarii, później do

Paryża. W r. 1881 był jednym z założycieli stowarzyszenia soc. „Lud polski“. Wydawał popularną „Biblioteczkę socjalno-demokratyczną“. Brał udział w międzynarodowej konferencji soc. w Chur. W r. 1889 był jednym z założycieli i redaktorów wychodzącego w Paryżu „czasopisma narodowo-socjalistycznego“ „Pobudka“. W tymże roku brał udział w międzynarodowym zjeździe socjalistów w Paryżu. Następnie należał do redakcji „Przeglądu Socjalistycznego“.

W listopadzie 1892 roku był przewodniczącym zjazdu socjalistów polskich w Paryżu. Zjazd ten doprowadził do połączenia różnych grup socjalistycznych i utworzenia P. P. S. Od tego czasu Limanowski pozostaje w szeregach partji, pracując niezmiernie dla sprawy socjalizmu i wyzwolenia narodowego.

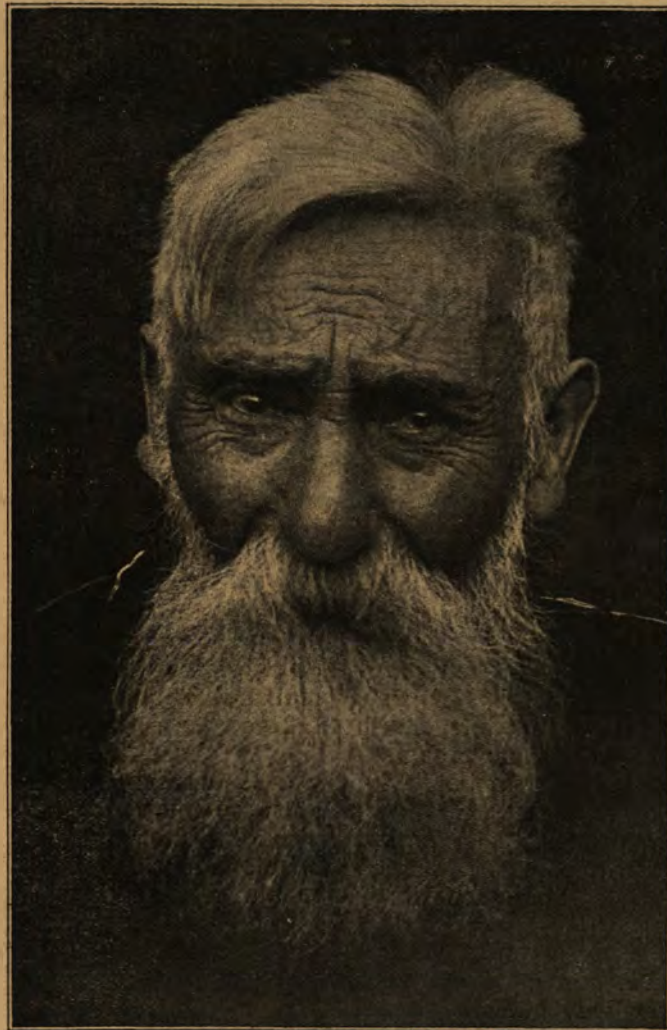
Po uwolnieniu Polski od najeźdźców powrócił do Warszawy, gdzie teraz przebywa, interesując się żywo, mimo swych 85-iu lat, pracą partji socjalistycznej, a nawet przyjmując w tej pracy bezpośredni udział.

Kryształowa czystość charakteru, niezmierna dobroć i łagodność, a zarazem żelazna wytrwałość w twardej służbie ideowej, niezłomna wiara w tryumf Sprawy Robotniczej i Narodowej—

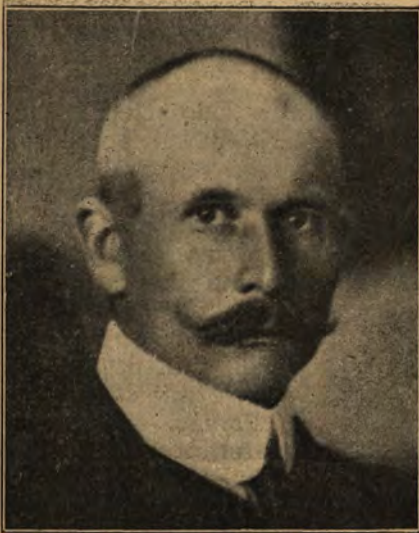
odznaczają piękną postać Limanowskiego — jedną z najjaśniejszych w dziejach polskiego socjalizmu.

Tomasz Arciszewski.

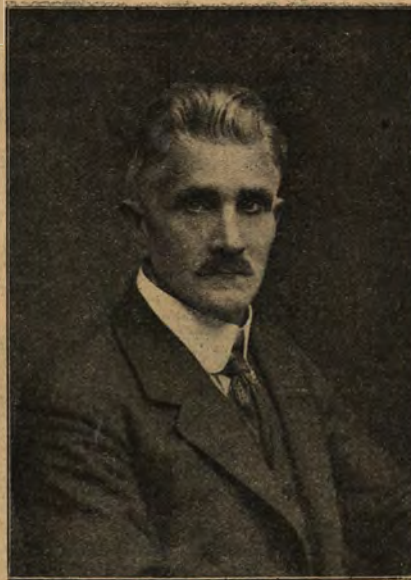
Tomasz Arciszewski (pseud. Stanisław) niestrudzony pracownik na niwie polskiego socjalizmu, urodził się w roku 1877 w powiecie Rawskim. Mając lat 17 staje się czynnym członkiem P. P. S. i od tej chwili całe jego życie jest nieprzerwanym pasmem bohaterskich wysiłków o urzeczywistnienie ideałów Niepodległości i Socjalizmu.



BOLESŁAW LIMANOWSKI.



TOMASZ ARCISZEWSKI,



IGNACY DASZYŃSKI.



JĘDRZEJ MORACZEWSKI.

Rozpoczyna działalność swoją w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie organizuje koła P. P. S., wykłady i t. p., skąd jednak zmuszony jest wyjechać zagranicę w r. 1898, będąc już na oku rosyjskiej policji. W roku 1900 wraca do kraju z polecenia Centr. Kom. P. P. S. Aresztowany wkrótce potem w Zagłębiu, siedzi w więzieniu z małymi przerwami $3\frac{1}{2}$ roku. Po wypuszczeniu na wolność, pracuje w dalszym ciągu w Zagłębiu. W roku 1904 zostaje mianowany przez Centr. Kom. funkcjonariuszem na cały okręg Łódzki. W rok później wyjeżdża do Krakowa na kursa bojowe; następnie wraca do Królestwa pod przybranym nazwiskiem „Marjan Dura“ i od tej chwili rozpoczyna swoją działalność w bojówce: organizuje demonstracje zbrojne, jest instruktorem bojowym, bierze udział w całym szeregu zamachów.

W roku 1909 wyjeżdża do Galicji i stamtąd kieruje organizacją bojową w Królestwie, a w pięć lat później wraca do Królestwa—w szeregach pierwszej kompanji kadrowej Legjonów Piłsudskiego!

Przy końcu 1914 r. bierze się na nowo do pracy partyjnej; staje na czele Zw. Metalowców w Warszawie, następnie wchodzi do Rady Miejskiej i bierze udział w akcji bojowej przeciwko niemieckim okupantom.

Po przewrocie listopadowym zostaje Ministrem Rządu Lubelskiego, a potem Ministrem Poczty i Telegrafów w rządzie Moraczewskiego. Obecnie jest posłem do Sejmu z ramienia proletariatu Zagłębia.

Ignacy Daszyński.

Urodził się r. 1866. Jeszcze w szkole, gorący temperament rewolucjonisty ujawniał się w formie agitacji antymonarchicznej, za którą też został wydalony z 5-ej klasy gimnazjum. Socjalistą stał się Daszyński w r. 1884, przez zetknięcie się z socjalistami lwowskimi i krakowskimi. W r. 1889 jedzie na agitację do Kongresówki. Zostaje aresztowany w Pułtusku i po 7-miesięcznym więzieniu wydany za granicę. W r. 1890 bierze w Paryżu czynny

udział w pierwszej uroczystości obchodu 1 maja. — Dowiedziawszy się, że w Galicji (Lwów i Biała) odbyły się na 1 maja demonstracje socjalistyczne, wraca do zaboru austriackiego, w tymże jeszcze roku tworzy sam „Socjalistyczną Partję Robotniczą“. W r. 1891 udaje się do Berlina, jako redaktor „Gazety Robotniczej“. Aresztowany przez władze austriackie, zmuszony jest przerwać tę pracę.

W 1897 roku zostaje obrany do parlamentu Wiedeńskiego, gdzie w charakterze posła socjalistycznego przebywa do czasu rozpadnięcia się Austrii i utworzenia w Lublinie Rządu Ludowego, którego został prezesem.

Wielki talent oratorski, ogromna silna wola — wiedza wszechstronna wysuwają go wszędzie na pierwsze miejsce. W Sejmie polskim jest tym człowiekiem, który zmusza nawet swych wrogów do skupionego słuchania. Piastuje dziś godność prezesa klubu posłów socjalistycznych. (r)

Jędrzej Moraczewski.

Syn wysokiego dygnitarza austriackiego, Jędrzej Moraczewski (ur. w r. 1870), jako student politechniki jest z początku sympatykiem narodowców. Pod wpływem jednak zetknięcia się z cierpieniami klasy robotniczej i jej ruchem zostaje socjalistą i wstępuje do szeregów P. P. S. D. Zbliża się z Daszyńskim i innymi działaczami socjalistycznymi i wkrótce staje na czele ruchu robotniczego w Galicji. W r. 1907 zostaje obrany do parlamentu austriackiego z okręgu Stryjeckiego i mandat ten utrzymuje aż do czasu powstania Rządu Ludowego.

W r. 1914 staje do szeregów legjonowych i dośluuguje się tu rangi kapitana. Jednocześnie rozjeżdża po Kongresówce i oddaje wielkie usługi odrodzeniu ruchu robotniczego w zaborze rosyjskim.

Jako inżynier komunikacji zostaje w Rządzie Ludowym Ministrem Kolei i następnie po przekształceniu tego Rządu w Warszawie, jego Prezesem.

Mandat w Sejmie polskim otrzymał na podstawie dawnych wyborów. Podczas wyborów w Księstwie Poznańskim—P. P. S. wysunęła go na kandydata. Wystąpienia jego w Poznaniu znacznie przyczyniły się do obudzenia w tej dzielnicy ruchu socjalistycznego. (r)

Dr. Feliks Perl (Res).

Dr. Feliks Perl, niezmordowany bojownik socjalizmu polskiego, dzisiejszy redaktor „Robotnika” i poseł warszawskiego proletariatu—urodził się w r. 1871. Od wczesnej młodości stanął w szeregach socjalistycznych. Jako 19-letni młodzieniec w 1890 roku zostaje członkiem Centr. Komitetu „Proletariatu”, zaś w roku 1892 widzimy go na zjeździe paryskim wśród założycieli Polskiej Partji Socjalistycznej. Doskonały mówca, świetny publicysta, stojąc twardo przy sztandarze Socjalizmu i Niepodległości, jest on duszą wszystkich wydawnictw P. P. S. Redaguje więc „Światło”, pismo popularno-naukowe, jest współpracownikiem wszystkich pism partyjnych. W tułaczce po miastach zagranicy i wytężonej pracy wokół zorganizowania zagranicznych sekcji P. P. S., schodzi mu czas aż do 1901 r., kiedy powraca do kraju. W czasie tych tułaczek zdobywa doktorat filozofji. Wzmocniona działalność partji w kraju, powołuje go na odpowiedzialne stanowisko redaktora „Robotnika”, który drukował się wówczas w Kijowie, a następnie w Rydze. W roku 1904 dostaje się do więzienia, z którego po 10 miesiącach wychodzi za kaucją, by znów wziąć się do pracy. Ta jednak długo nie trwa. Znów 6 miesięcy siedzi za kratą. Po rozłamie w P. P. S. w 1906, znów staje jako członek „frakcji rew.”, do redagowania „Robotnika”. W końcu 1907. r. dostaje się do więzienia po raz

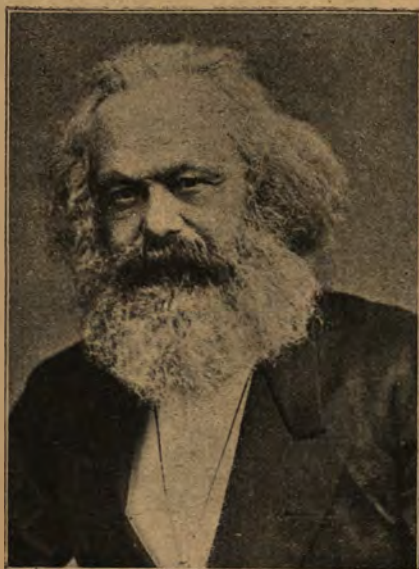
trzeci i po odsiedzeniu kilku miesięcy zmuszony jest do wyjazdu zagranicę. W r. 1909 pisze i wydaje swe dzieło „Dzieje Ruchu Socjalistycznego w Polsce”, obejmujące czas od pierwszych przejawów socjalizmu w naszym kraju aż po rok 1892, t. j. do czasów założenia P. P. S. Opracowuje później wspólnie z Aleks. Malinowskim: „Materiały do



DR. FELIKS PERL.

historji P. P. S. — i wydaje cały szereg broszur popularno-naukowych i publicystycznych. Podpisuje się jako Res. Z prac tych wymienimy „Krótką Historję Rew. Francuskiej”, „Rok 1848”, „Patriotyzm i socjalizm”, „Adam Mickiewicz”, „Komunizm w Pierwotnym Chrześcijaństwie”, „Kwestya Polska w oświetleniu S. D. K. P. i L.” i „Koordynacja czy utożsamienie”. Długoletni Redaktor „Robotnika” — dziś redaguje go w dalszym ciągu. (r)

Wybitni działacze socjalistyczni zagranicą.



KAROL MARKS.



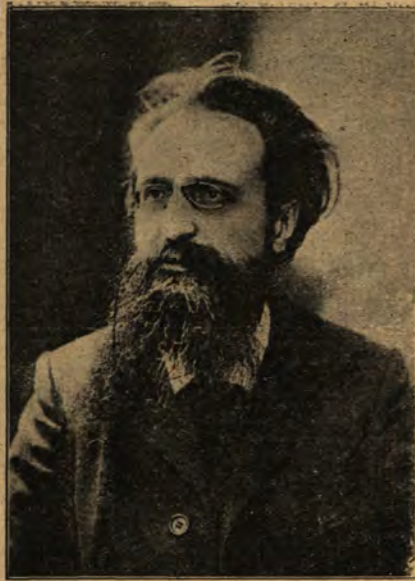
<http://rcin.org.pl>
KAROL KRUTSKY.



FERDYNAND LASSALLE.



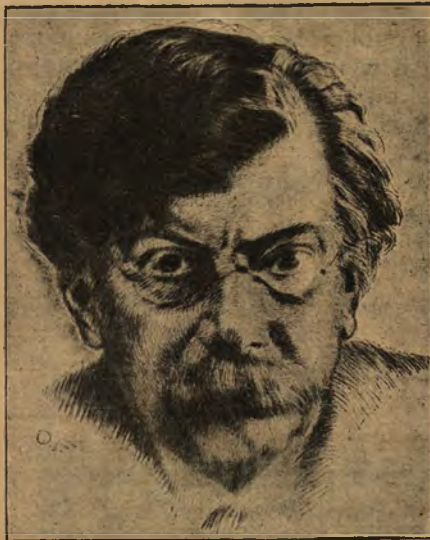
EDWARD VAILLANT.



JULJUSZ GUESDE.



JAN JAURES.



WIKTOR ADLER.



KAROL LIEBKNECHT.



HUGO HAASE.

Karol Marx.

Urodził się w r. 1819, umarł w 1883. Jest on twórcą nowoczesnej myśli socjalistycznej. „Manifest Komunistyczny” z r. 1847 opracowany przez niego wraz z Engelsem, dotąd stanowi podstawę programów partii robotniczych „Kapitał” — genialne dzieło o współczesnym ustroju, które ukazało się w r. 1867 jest podstawą rozumienia wszystkich dzisiejszych zjawisk gospodarczych i — całej nauki ekonomii społecznej. (r)

Karol Kautsky.

Teoretyk marxizmu i niemieckiej socjalnej demokracji, Karol Kautsky urodził się w Pradze Czeskiej w 1854 r., ojciec był czech, matka Niemka. A ponieważ i rodzice jego pochodzili z takiego małżeństwa mieszanego, więc pochodzenie jego — jak sam pisze — uspasabiało go do międzynarodowości. W 1874 r. wstępuje do austriackiej partii socjalno-demokratycznej.

W 1893 r. K. Kautsky zakłada tygodnik „Neue Zeit” (Nowe Czasy) dla celów propagandy teoretycznej. Pismo staje się wyborym organem naukowego marxizmu. Kautsky roz-

wija usilną działalność naukową, jako najwierniejszy uczeń Marxa. W czasie wojny, wskutek różnicy zasadniczej poglądów, partja zaproponowała Kautsky'emu opuszczenie redakcji „Neue Zeit”.

Podczas wojny Kautsky napisał szereg cennych szkiców i broszur. (Demokracja czy Dyktatura, Państwo narodowe czy narodowościowe; Gospodarka w okresie przejściowym i t. p.)

Lenin, Zinowjew i wogóle bolszewicy nie szczerzą Kautsky'emu wymysłów, nazywając go najdelikatniej fałszem Marxizmu.

Powyższa fotografia przedstawia Kautsky'ego z czasów młodości, (w)

Ferdynand Lassalle.

Lassalle jest jednym z tych, którzy obudzili i zorganizowali proletarijat socjalistyczny w Niemczech. Urodził się w 1825 roku. Podczas rewolucji 1848 roku stał w szeregach radykalnej demokratycznej burżuazji. Styka się on z Marxem i Engelsem. W r. 1862 wydaje szereg świetnych publikacji: „O istocie konstytucji”, „Program robotników”, posiadających do

tej pory ogromną wartość agitacyjną i uświadamiającą. Na podstawie programu sformułowanego w tych dziełach—w roku 1863 tworzy „Powszechny Niemiecki Związek Robotniczy”. 24 października 1864 r. zostaje śmiertelnie ranny w pojedynku i 28 tegoż miesiąca umiera. (w)

Edward Vaillant.

Przywódca socjalno-rewolucyjnego klerunku w ruchu robotniczym francuskim. Przed zjednoczeniem ruchu socjalistycznego był w 80 tych latach zeszłego stulecia kierownikiem „Partii socj.-rew.”. Partja ta zachowywała tradycje ruchu blanquistyczne, polegające w przeciwstawieniu do taktyki socjalno-demokratycznej (marxistowskiej) na pracy spiskowo-rewolucyjnej. W końcu zeszłego stulecia—połączył się z Guesde'owską Partją pracy, w „Partję socjalistyczną” Francji”. (r)

Juljusz Guesde.

Juljusz Guesde, deputowany, urodzony w 1845 r. Skończywszy szkoły w 16 roku, pracował w dziennikach opozycyjnych za cesarstwa.

W 1868 r. jest sekretarzem redakcji „Progres Liberal”.

Za udział w Komunie 1871 r. zasądzony na 5 lat więzienia i 4000 fr kary.

Na wygnaniu w Szwajcarii zakłada czasopismo. „Le Revell International”. Współpracuje w dziennikach lewicy włoskiej; w 1876 r. wraca do Francji. Rozwija wzmoczoną akcję publicystyczną.

W 1881 za gwałtowne ataki na Rotszylda dostaje się do więzienia na pół roku.

W 1885 r. zakłada pismo „Le Socialiste”.

W 1893 jest posłem z Roubalx.

Życie jego pełne walk. Ogromny temperament i wrażliwość wpływa na to, że w partji wywołuje rozłam, powstaje frakcja guesdistów (podobna do niemieckiej socjalnej demokracji), która przed wojną zespoliła się z partją. Typ publicyści socjalistycznego, walczącego zawsze o lepsze jutro. (w)

Jan Jaures.

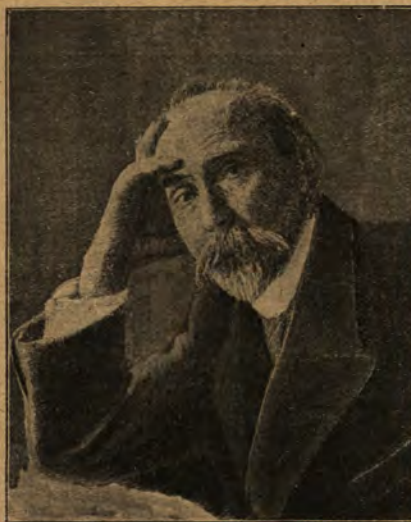
Jean Jaures urodzony na południu Francji 3 września 1859 r. Jaures skończył studia z odznaczeniem. Zostaje doktorem praw i profesorem filozofji w Tuluzie. Założyciel „L'Humanité”. W 1885 wybrany jako poseł do parlamentu. Wielki ten idealista pisze szereg dzieł: „Akcja socjalistyczna”, „Socjalizm i wychowanie”, „Nowa Armja”, „Socjalizm i Patryjotyzm”, i t. d.

Największy bodaj mówca świata.

Gdy Jaures mówił, nawet jego przeciwnicy słuchali go w ciągu długich godzin. Ten człowiek wielkich wpływów i przywódca socjalizmu francuskiego, posiadający poważne znaczenie w Międzynarodówce, zostaje zabity przez skrytobójcę w chwili wybuchu wojny wszechświatowej. (w)



H. M. HYNDMAN.



JERZY PLECHANOW,
przyw. ros. soc.-dem. partji „mieszewików”.



WŁODZIMIERZ LENIN,
[przyw. ros. komun. partji „bolszewików”]

Wiktor Adler.

Twórca austriackiej partii socjaldemokratycznej, ostatni z założycieli II międzynarodówki, genialny organizator i świetny mówca, ceniony był wysoko przez całą międzynarodówkę socjalistyczną (między innymi, był on osobistym „przyjacielem” Fryderyka Engelsa, jednego z pionierów nowoczesnego socjalizmu). Zmarł w roku 1918, licząc 62 lata. Syn jego, Fryderyk Adler, obecnie poseł do parlamentu austriackiego, jest również jednym z przywódców austriackiej partii socjaldemokratycznej. Przy okazji warto nadmienić, iż na zgon Wiktora Adlera została posłana depeza kondolencyjna do jego żony w imieniu Rządu Ludowego Republiki Polskiej przez J. Dąszyńskiego, ówczesnego prezydenta ministrów. (e)

Karol Liebknecht.

Przywódca grupy „Spartakusa”—pierwszy podczas wojny podniósł gorący protest przeciw jej trwaniu i głosił w parlamencie przeciwko kredytom wojennym. Rząd oddaje go do wojska,—a w końcu za demonstrację 1 maja 1916 roku skazuje go na 6 lat katorgi. Wyzwoliła go rewolucja listopadowa. Stał on wówczas na czele ruchu komunistycznego w Niemczech. W r. ubiegłym zamordował go rozbestwiony tłum reakcjonistów niemieckich. (r)

Hugo Haase.

Jeden z przywódców socjalnej demokracji niemieckiej urodzony 29 września 1863 r. w Millenstein. Od 1897 r. do 1907 roku członek parlamentu niemieckiego. Znów wybrany w 1912 r. Do 29 marca 1916 przewodniczący socjalno-demokratycznej frakcji parlamentarnej. Ponieważ odrzuca uchwalenie kredytów wojennych i jest zasadniczo przeciwny niemieckiej polityce wojennej, tworzy 24.III—16 r. z 18 członkami parlamentu secesję: socjalno-demokratyczną spółnotę robotniczą, która w krótkim czasie przekształciła się w t. zw. grupę niezależnych, a obecnie skrajnej lewicy. (w)

H. M. Hyndman.

Urodzony w 1842 r. Pochodził ze znakomitej rodziny angielskiej. Po powrocie z długiej podróży po Ameryce i koloniach angielskich w 1881 r. zakłada „Social Democratic Federation” czyli angielską partję socjalno-demokratyczną, nie wiele różniącą się od partji niemieckiej. W 1884 r. zakłada organ partji tygodnik „Justice” (Sprawiedliwość). Jest przez długie lata wodzem i duszą stronnictwa. Wybitny mówca i publicysta. Przeciwnik trade-unionów, które ciągle zwalczał przed wojną, co było przyczyną, że stronnictwo jego nie cieszyło się wielkimi wpływami. Jest członkiem socjalistycznego Biura Międzynarodowego. W czasie wojny sympatyzował z grupą Liebknechta. (w)

Dzień Pierwszego Maja w tradycjach ludowych.



to prawdziwie, a niekłamanie kocha życie i pragnie istotnej szczęśliwości dla siebie i innych, ten winien posiadać w duszy swojej żarne miłowanie Ideału, tę wieczną tęsknotę za czemś wyższem, doskonalszem, które, mimo zapór wszelakich, musi nadejść i stać się istotnością życia człowieczego. Owo pragnienie rodzi w nas wiarę, a wiara wlewa nieprzełomną moc i odwagę w dążenia nasze coraz to naprzód, a okupywane zazwyczaj krwią bojowania o lepsze jutro...

Człowiek, jak wiadomo, przynależy do dwóch światów: do tego z którego powstał i tego, który sam sobie stwarza tutaj na ziemi, ciągle go przekształcając i doskonaląc. Z tej przeto racji życie ludzkie znajduje się w ciągłym biegu rozwojowym, bezprzerwnej walce i wyjarzmianiu się z pod przestarzałych, a przeżywających się form przeszłości dziejowej, która zazwyczaj staje zaporą na drodze dążeniom twórczym.

Człowiekowi bowiem nie może wystarczyć scheda przeszłości, przeżuwanie ziarn, odziedziczonych po ojcach swych, on jednak musi wychodowywać coraz to nowe ziarna, stwarzać nowe życie i „nowy zaprowadzić ład“. Ta dążność jest właściwą naturze ludzkiej, a bojowanie o ideały przyszłości świadomie lub nieświadomie staje się jej zwyczajem i tradycją. Mylnie też twierdzi się, iż zwyczaj i tradycja wiążą się jedynie z minionymi już czasami. Bynajmniej. Istnieją jeszcze tradycje i zwyczaje, skojarzone nader silnie z przyszłością, z onem ukochaniem ideałów, które stopniowo urzeczywistniają się w życiu teraźniejszym.

Do tych ostatnich przynależą zwyczaje i tradycje święcenia dnia Pierwszego Maja, dnia, w którym twórcy pracy objawiają starym formom życia, iż umieją uroczystością czcić Ideał przyszłości ludzkiej.

W onem świętowaniu tkwi coś odmiennego, niż we wszystkich innych uroczystościach świątecznych; w niem przebija nietylko cześć przynależna pracy, wyzwającej się z pod twardego rzemienia poddańczości, nietylko sam bunt i manifestacja przeciwko złu-ciemiężycielowi, lecz nadewszystko apoteoza istoty pracy, która nie może, jak dotychczas, uchodzić za przekleństwo i „dopust boży“, lecz za pospólną i naturalną potrzebę bezwzględnie każdego człowieka na ziemi, za mocne spoidło istotnego bratania ludzi i miłowania się wzajemnego w życiu nowem i z gruntu przekształconem

W tem właśnie tkwi wielkość owej tradycji, którą wypielegnował krwią buntu i walki lud pracujący, a krzywdzony i uczynił zeń sztandar programu nowego życia ludzkości.

Ów dzień, święcony po raz pierwszy przez klasę robotniczą w 1890 r., pozostaje w symbolicznej łączności z odrodzeniem się natury, która z oków mrocznej, martwiejącej zimy wyzwala życie, budzi młode, życiotwórcze siły przyrody i pozwala ziarnom, rzuconym stwardniałą ręką siewacza, wzrastać swobodnie w blasku słonecznym i napełniać weselną radością świat cały.

Pierwszy bowiem Maj — to dzień pełnego rozkwitu Wiosny, a tradycje ludów, żyjących na łonie natury, od prawników łączyły się z owym dniem, zarówno w świecie starożytnym jak również i obecnie u narodów europejskiej kultury, gdzie pierwszy maj kojarzy się z całym szeregiem starodawnych uroczystości, poświęconych oddawaniu czci przyrodzie.

Do dziś jeszcze zachowały się u ludności wiejskiej w południowej Francji, w Hiszpanji, Włoszech, Szwajcarii ciekawe uroczystości, mające mniej lub więcej jednaki charakter: oto najpiękniejszą dziewczynkę, ubraną w białe szaty, otoczoną girlandami kwiatów, sadza młodzież na wózek, również zielenią przystrojony i wśród śpiewów obwozi ją po całej wsi, jako królową „Maja“.—Pod koniec uroczystości nadobna królowa zasadza drzewko majowe, a młodzież—śpiewając i grając, tańczy wokół rośliny. Rodzice zaś w owym dniu, naprz. w Prowansalji, wynoszą przed chaty stoły, zastawione smakołykami, i zapraszają przedewszystkiem ubogich, którym dzieci odświeżnie ubrane usługują.

Jest to dzień miłości bliźniego i miłości drzewa.

Również na Litwie dzień 1-go maja, poświęcony bogini wiosny i zieleności, Maji, obchodzono, jak powiada znany ludoznawca Wł. K. Wojcicki, uroczystości jeszcze w 1870 r. Ludność wsi urządziła zabawy na czele z hożą i dorodną dziewczyną, przybraną w wieńce z gałązek brzoźowych, obwieszoną kwiatami i wstęgami. Owa bogini Maja zasadzała drzewko, po czem następowały tańce i śpiewy, a, gdy dziewczęta odprowadzały swą królową majową, śpiewały:

„Koło toho da wielonoho kusta,
Posijano soczyweczku z husta,
Kto toju soczyweczku porwe
To tuju dziewczeczku za muž woźme.

U nas w Królestwie, Małopolsce i Poznańskiem od niedawna w pewnych okolicach istniały ślady

dawnych wiosennych uroczystości, zwanych „maikami“. Naprz. dzieci obnosiły drzewko, obwieszane barwnymi wstążeczkami od chaty do chaty, śpiewając pieśń wiosenną, zaczynając się od słów:

„Nasz maik zielony pięknie ustrojony“...

Zawieszano również ozdobne bukiety z gałęzi jodłowych na wierzchołkach drzew przed chatami, gdzie były młode dziewczęta na wydaniu.

Obecnie zaś na miejsce zanikających, starodawnych tradycji młodzież miejska wprowadza nowe, a mianowicie uroczyste sadzenie drzew w po-

czątkach maja w połączeniu z zabawami ludowymi i pogadankami o pięknie i użyteczności roślin, jako naszych najbliższych przyjaciół.

Dzień więc 1-ego maja, będący świetnym wykwittem głębokiej wiary pracującego ludu w postęp i zwycięstwo prawdy wszechludzkiej na ziemi, uchodził, jak nas uczą dzieje, od prawieków za święto wiosny w przyrodzie. Dziś stał się on świętem Wiosny w sercach i umysłach ludzkich, bojujących o tryumf Sprawiedliwości powszechniej.

Antoni Langer.



1-go Maja 1917 roku w Rosji.

Cudny, słoneczny dzień. Skąpana w blaskach, strojna zielenią przyroda budzi się do nowego życia.

Ze stepów południa, z szerokich pól Ukrainy wieje łagodny, ciepły wiatr, a poszum wiatru nawiewa dziś nie dumy tęskne, nie skargę ziemi i ludzi, ale radosną, rozdrzaną życiem-wiosną zwycięską pieśń.

To wiosna ludów... Po długiej—wieki trwającej zimie, przyszła jak wizja promienna, wyśniona w snach rycerzy, co legli za nią w dalekich mogiłach—marząc Jej przyjście. A ciepły, łagodny wiatr południa zanieś im śpiącym w mogiłach radosną wieść—groby wolności pokryje kwiatem.

Wiosna Ludów. Tęsknota milionów—które dla niej po tysiąc razy szły na barykady, marły w lochach więzień, ginęły w tajgach Sybiru.

A dzisiaj przyszła strojna w zieleń-kwiaty, upaja wiatru poszumem—w sercach budzi zachwyty.

Morze głów... Las czerwonych sztandarów... To obraz dnia tego, obraz tak potężny, że przerasta najśmielsze marzenia, najpiękniejsze sny.

Długie i szerokie ulice Charkowa, zalane morzem—ludzkim, pokryte niby kwieciami barwnym, niezliczoną ilością czerwonych sztandarów.

Każdy, kto żywił w piersiach lepsze porwy, w którym sercu ogień wolności gorzał, wyległ na ulice.

Szeregami szły fabryki, zawody, szkoły, ochotnicy, szły rotty, bataljony, pułki żołnierzy, szli starcy

i dzieci—wszystko co żyło i życiem lepszym żyć pragnęło—wyległo na ulice.

Nie było jeno tych, co cudzą żyli pracą—nie było tych, których serca weselił szubienic skrzyp, mordowanych jęki i nie było tych, co krzyżem uświęcali i błogosławili wyzysk, ucisk i wszystko zło tej ziemi.

Olbrzymi pochód kroczył ulicami—melodje rewolucyjnych pieśni zlewały się z dźwiękami wojskowej muzyki, tworząc potężny akord zwycięskiej pieśni... A wiatr melodję Wiosny Ludów niósł w dalekie strony—nadzieje, serce budził.

Za miastem, na szerokim błoni—z niezliczonych trybun, mówcy w płomiennych słowach witali ten radosny dzień—dzień święta pracy, a wielotysięczny tłum słuchał słów mówców, jakby raz jeszcze pragnął przekonać się, że dzień ten to nie sen, nie zniknie i nie pochłonie go czarna noc reakcji, a patrząc na niezliczone własne szeregi—uwiarył, że ziemią tą rządzi nie czarny duch nocy, ale świetlany bóg słońca i wolności.

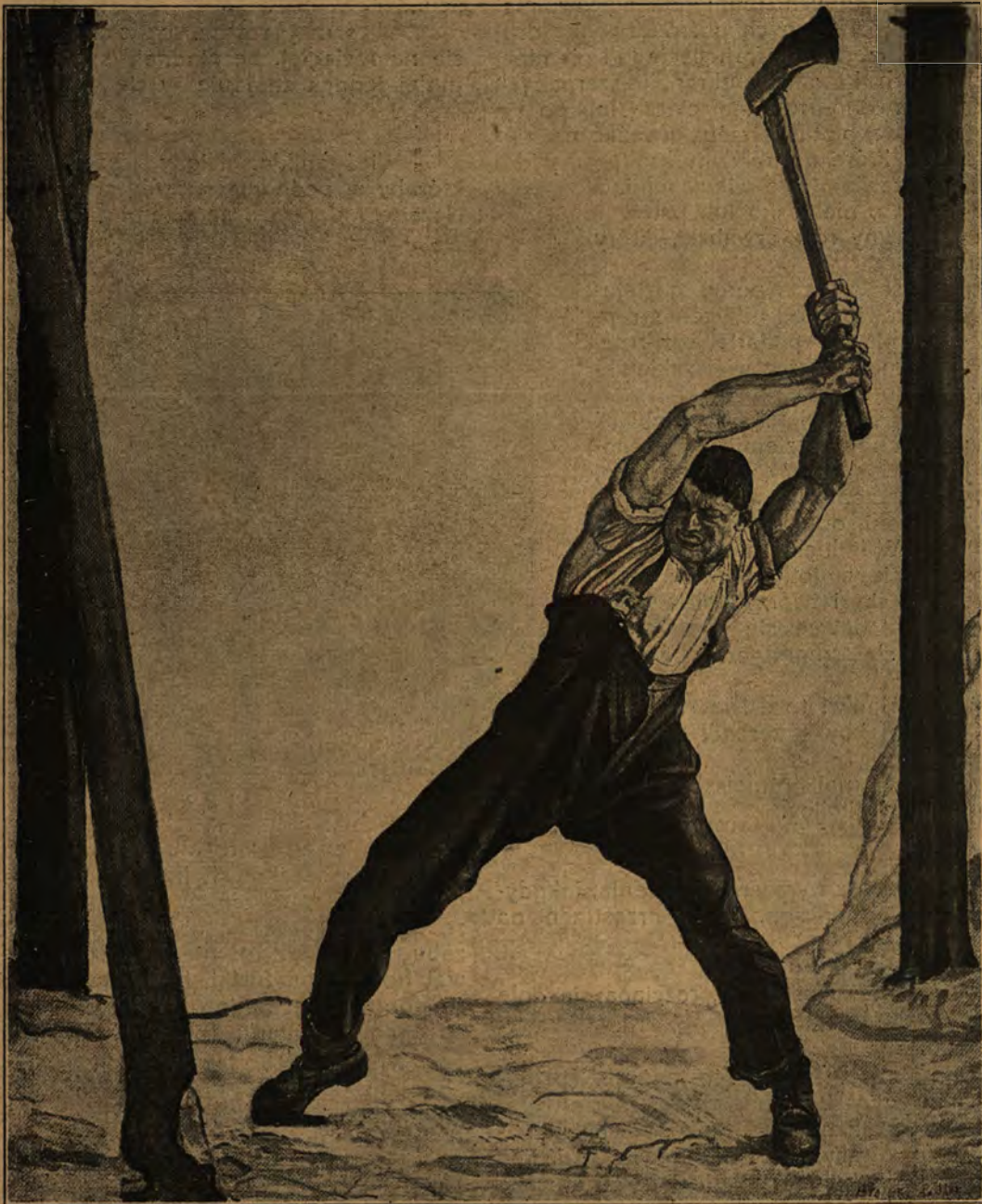
A nam, patrzącym na ten widomy cud, na to zwycięstwo wiosny—nad zimową martwością; światła nad mrokiem... myśl jedna mąciła radość dnia tego, z duszy wyrwał się jęk... Boże, czemu nie u nas—tam w kraju...

Władysław Oleś.



KONSTANTY MEUNIER.

GÓRNICY.



FERDYNAND HODLER.

DRWAL.

Wojna.

W miarę, jak posuwamy się naprzód, wszystko wydaje się przewrócone, przeraźliwe, pełne zgnilizny i na wszystkim znać wstrząśnienie. Idziemy po gruncie, pokrytym odłamkami szrapneli. Na każdym kroku uderzamy o nie nogą; zaczepiamy o nie, jak o sieci i potykamy się o zagmatwane kawałki broni, szczątki naczyń kuchennych, manierek, pieców, maszyn do szycia, porozrzucanych pośród zwojów drutów elektrycznych, uzbrojenia francuskiego i niemieckiego, podejrzanych kawałków ubrań, poszarpanych i oblepionych czerwono-brunatną cieczą lub pokrytych zeschniętą warstwą błota i trzeba uważać na niewybuchłe granaty, które na każdym kroku są widoczne, lub też wystawiają swe wierzchołki, albo boki farbowane czerwono, niebiesko lub pstro.

— To jet dawny rów szwabski, który wreszcie opuścili...

Miejscami jest on zasypany, gdzieindegz znow podziurawiony od uderzeń szrapneli. Worki z ziemią są podarte, rozprute, zapadnięte, wypróżnione przez wiatr; sklepienia podtrzymujące podkopy, popękały i sterczą we wszystkich kierunkach. Lepianki aż po brzegi wypełnione są ziemią i nie wiedzieć czem jeszcze. Wszystko to wygląda, jak zapadłe, rozszerzone, bagniste, na pół wyschnięte łóżysko rzeki, opuszczone przez wodę i przez ludzi. W jednym miejscu strzały armatnie doszczętnie zmiotły podkop; zapadły rów przerywa się i tworzy pole świeżo skopanej ziemi, składające się z otworów, rozpościerających się symetrycznie wzdłuż i w szerz.

Pokazuję Poterloo'wi to dziwaczne pole, wyglądające tak, jakby przeszedł przezeń jakiś olbrzymi pług.

Ale jego aż do najistotniejszego wnętrza zajmuje zmiana okolicy.

* * *

Wskazuje palcem z wyrazem osłupienia, jakgdyby go dręczył dziwaczny sen, jakąś przestrzeń na równinie.

— Patrz, Cabaret—rouge!

Na miejscu, które wskazuje, rozciąga się gołe pole, pokryte gruzami cegieł.

— A to co?

Kamień graniczny? Nie, to nie kamień. To głowa, czarna, jakby wygarbowana, wypolerowana głowa. Usta są całe przekrzywione, po obydwu ich bokach widać zjeżone wąsy: całość sprawia wrażenie dużej zwęglonej głowy kota. Trup—jakiegoś Niemca—cały w stojącej postawie zagrzebany jest w ziemi.

A to! Posępne zestawienie, składające się z białusieńkiej czaszki, z pary butów i postrzępionych kawałków skóry i z łachmanów, pokrytych brunatną skorupą z błota.

— Chodź. Mgła się już zmniejsza. Spieszmy się.

O sto kroków przed nami, w coraz bardziej przezroczyście falach mgły, wraz z nami zmieniającym się miejscem, i coraz mniej nas osłaniającym świszczy i wybucha granat... Upadł w miejscu przez które właśnie mamy przechodzić.

Schodzimy. Pochyłość zmniejsza się. Idziemy obok siebie. Towarzysz mój milczy, rozgląda się na prawo i lewo.

Następnie znowu się zatrzymuje, jak na górze drogi. Słyszę, jak szepce prawie bezdźwięcznie:

— A tak! A więc jesteśmy... Jesteśmy na miejscu...

W samej rzeczy, chociaż jeszcze znajdujemy się na rozległej, bezpłodnej, spalonej równinie, nie mniej jednak znajduje się w Souchez!

* * *

Wieś znikła. Nigdy jeszcze nie widziałem wsi, któraby w podobny sposób znikła. Ablain—Saint—Nazaire i Carency, ze swymi zapadłymi, zawałonemi



domami, z podworcami, zasypanymi rumowiskami i dachówką, zachowały jeszcze jakieś kształty miejscowości. Tutaj, w obramowaniu powalonych drzew—które we mgłę otaczają nas, jakgdyby jakimś cieniem zabudowań—nic już nie ma kształtu: nie pozostał nawet bok muru, furtki, lub bramy. Dziwi nas tylko, że popod gmatwaną belek, kamieni i żelazniwa dostrzegamy trotuary: tutaj była niegdyś ulica!

Wygląda to, jak jakiś nieograniczony, brudny, bagnisty plac, w pobliżu jakiegoś miasta, na który stamtąd regularnie przez szereg lat wyrzucano rozmaite szczątki, gruzy, zniszczone materiały budowlane i stare narzędzia, które nie pozostawiły ani kawałeczka wolnego miejsca: jednolita warstwa nieczyściwości i szczątków, w której grzeźniemy i wśród której postępujemy z wysiłkiem i powoli naprzód. Ostrzeżenie do tego stopnia wywołało zmiany, że odwróciło bieg młynskiego strumyka, tak, że strumyk płynie teraz nie w korycie lecz na pozostałym kawałku małego placu, gdzie stał krzyż, rozlewa się w staw. Dalej znajduje się kilka otworów, wyrwanych przez granaty, w których gniją rozciągnięte, odjęte cieleśka koni, w innych znowu rozrzucone są zniekształcone przez potworne rany od uderzeń granatów resztki niegdyś istot ludzkich. H.* B a r b u s s e.

P O E Z J E.

W CIEMNEJ GĘSTWI, W GŁUCHYM BORZE...

W ciemnej gęstwi, w głuchym borze
 przerebujesz sobie drogi;
 nikną ślady po toporze,
 w ciemnej gęstwi, w głuchym borze,
 we mgłach toną bosc nogi.
 Dokąd spieszysz, o pielgrzymie?
 Zwarta puszcza wokrag szumi,
 zaprzepaści twoje imię,
 echo kroków stłumi.
 Ślad zostanie?... Jak na fali
 po rybaczem wędrowaniu,
 po rąk ciosie w miecz ze stali,
 jak po wierze i ufaniu.
 Podpal puszcę w dzień wichrowy,
 pošlij przed się płomień w pošly —
 dymy będą w błękit rosły,
 jako szata z biódr Jehowy.
 Zwierząt ryki, ptaków skwiry
 piersi wszystkich ech oszala,
 pójdą drzewa w kraśne wiry,
 a tej szaty Dejaniry
 już nie zedra aż się spala,

— — — — —
 O, czcigodna mrówko boża,
 mule cichy i wytrwały!

wschodzi zorza, gaśnie zorza —
 dźwigasz brzemię przez dzień cały.
 W ciemnej gęstwi, w głuchym borze
 przerebujesz sobie drogi,
 nikną ślady po toporze,
 we mchach toną bosc nogi.
 Z litowaniem patrz na cie
 wiecznych światel senne oczy,
 widmo śmierci gęstwia kroczy,
 nicość woła: bywaj, bracie!

Czemuż ręce ci opadły?
 zamigotał wzrok rozpaczą?
 stoisz niemy i pobladły?...
 Kruki kraczą? wrony kraczą?
 Ścieżka twoja stać się miała
 wskazicielką? drogą? torem?
 kędyś czeka rzesza cała?
 a tyś bosc, lecz z toporem?

Wskrześnij złudę, mrówko licha,
 i do dawnych módl się bogów!

— — — — —
 Albo wróc się, wróc się zcicha —
 podpal puszcę z czterech rogów!

Zofja Wojnarowska.

P R Z Y P R A C Y.

Hej, maszyny warknęły,
 Turkot ozwał się głuchy,
 W pracy karki się gięły,
 Z piersi oddech szedł suchy,

Ręce drżały, by prędzej
 Ruchy maszyn przegonić
 Akord, robić trza więcej,
 Głód od dzieci odgonić.

Tam przy dziecku myśl matki,
 Co ją prośbą przyzywa.
 Jedwab sunie się gładki —
 Ona wiąże przedziwa.

Wtem pierś jękała, jak w męce...!
 Krzyk... maszyny stanęły...
 Biednej matce już ręce
 Zimne śruby odjęły. Retke.



Szpicel.

(Wspomnienie).



rzetrzebiamy nas, połują na nas zawzięcie, ale zawsze znajdzie się tyłu, by, kiedy zażąda tego chwila, rozpalic wielki ogień buntu i rewolucji.

Dosyć nas, by rzucić wezwania, które owieje masy robotnicze ogniem technieniem ukochania swobody i podniesie je do

walki o idee.

A jednak djablo nas mało, by spełnić najdrobniejsze, najpotrzebniejsze codzienne, przygotowawcze zadania... Florek znów się zasypał. Cała połać kraju bez obsługi... Radom też rozbity. Kilku tylko zostało. Będę tam rano. Jak tam pójdział Do licha z taką robotą!...

Mniej więcej tego rodzaju myśli kręciły się po głowie Wicka, który obładowany odezwaniami majowymi podążał w kierunku dworca kowelskiego.

Pałto miał na sobie „przyzwoite” — pożyczone, przyciasną trochę, z cudzej głowy czapkę, tylko własne, nowusienkie buty skrzybiały mu na nogach jak kiepsko wysmarowane koło.

Wlókł się, oglądając pustą już prawie i cichą o tej późnej godzinie, a w dzień tak ruchliwą, ulicę Warszawy.

Zbliżał się do obszernego placu przed dworcem. Zarzyły się tu latarnie, dając świadectwo, że kolej żyje. Lecz cóż to? Ktoś zatrzymał idących przed Wickiem przechodniów. Patrol, pilnujący, by nie rozklejano odezwy, zastąpił drogę i rewiduje wszystkich. Nie było się gdzie cofać. Już żołnierze wpychali pod ścianę idących i ustawiali w ogonek.

Stójkowy, stojący pod latarnią rewidował pakunki i kieszenie. Po kolei każdy nadstawiał swój tobołek i rozpięte pałto. Bezwzględne, brutalne ręce strażników szybko sprawdzały zawartość tobołków i obmacywały pałta, zatrzymując się w zastanowieniu na każdej podejrzanym twardości.

Wicek cały wszedł w siebie. Tylko spokój mógł do uratować. Trzeba się stać szarym, nieznacznym, podobnym we wszystkim do otaczających go. Trzeba się niczem nie wyróżnić, zaginać, zatrzczyć w tej gromadce rewidowanych. Pakunku niema żadnego, w palcie prócz chustki do nosa niema ani szpargałka. Aby tylko nie zdradzić się wyglądem, spojrzeniem, gestami, aby tylko nie wzbudzić podejrzeń — wszystko pójdzie gładko.

Staral się nie myśleć o tem, że zaraz go zrewidują, rozglądał się po sąsiadach i przybierał apatyczną, tępą minę, przybitego życiem człowieka. Jego kolejkę zbliżała się. Już tylko dwóch przed nim. Opanował się zupełnie, jest takim samym jak i wszyscy.

Bibuła, w którą jest ubrany cieplejsza od kożucha — paliła mu plecy i piersi. Rozpiął pałto i marynarkę. Strażnik szybkim ruchem oczu obrzuca całą jego postać. Nic nie spostrzega szczególnego. Wicek jest absolutnie spokojny i pewny zwycięstwa. Jeszcze wprawne obmacanie pałta i kieszeni...

Rewidują następnego. Droga do dworca wolna. Tu otoczył go rój podejrzanych figur, aroganckie, ostre spojrzenia w same oczy. Wicek przyjętej podczas rewizji postawy nie zmieniał i przesunął się przed oczyma szpicli niepostrzeżony, szary jak cały tłoczący się na dworcu tłum podróżnych.

Zlał się z tym tłumem w jedno. Z nim wypłynął na stację, wszedł do wagonu III-ej klasy, ułożył się na górnej półce i spoczął. Myśl żywa powróciła doń znowu.

Zadowolony był z ominięcia pierwszych linii szpiegowskich, zadowolony był ze swego spokoju, z maski zupełnej obojętności, w którą oblekł swą twarz. Przypominał sobie spojrzenia rzucane nań przez ochranników — i starając się zasnąć, powracał do przerwanych rozmyślań.

W takt rytmicznego stukotu kół beładnie przevalały się przez jego głowę strzępy wspomnień z sytuacji podobnych i myśli o dniu jutrzejszym.

— A jednak święto będzie. Choć wyspał się cały nakład pisma, choć aresztowano paru towarzyszy, choć zostało nas tylko kilku — zrobimy swoje: będą odezwy, będzie strejk tu i owdzie, będą poruszone umysły, uprzytomni się znów masom robotniczym, że mają przed sobą wielkie zadania do spełnienia — i rządowi, że potęgi naszej nie zniszczy represjami.

Wściekli będą żandarmi, gdy zobaczą na ścianach odezwy, których przecie cały nakład skonfiskowali...

Obudził się dopiero w Dęblinie. A raczej obudził go wzrok uporczywie weń patrzącego osobnika.

Wicek otworzył oczy i spostrzegając obserwatora przymrużył je z powrotem. W wagonie było prawie pusto. On jeden leżał na górnych półkach. Szpicel uważnie oglądał Wicka. Dłużej zatrzymał swój wzrok na butach, badawczo obejrzał całą postać i poszedł.

— Psiakrew, te nowe buty, one go sprowadziły — zaklął Wicek w duchu. Zbyt odbijają od reszty ubrania i całego tła III-ej klasy.

Wicek wstał i wyszedł do stojącej opodał budy, wyobrażającej dworzec. Wypił herbaty, umył twarz, szpicla niema. Co robić? Poszedł po żandarma by aresztować? Nie zauważył może?

Pociąg odchodził za godzinę. Może zrzucić z siebie odezwy i gwizdnąć na wszystko? Nie, tego nie można. Radom bez odezwy majowych? To niemożliwe. Więc oddać się w ręce stupajek? Czekać? Tak, czekać, jakoś tam będzie.

I czekał. Usunął się pod ścianę i udawał, że drzemie. Lecz z pod rzęs szukał wszędzie swego szpicla. Niema go. Minęła długa, liczona na sekundy i minuty godzina.

Dzwonek.

— Radom! Skarżysko! Kielce! — wykrzykiwał portjer.

Wypchnięty z sali przez nagle ożywiony tłum, Wicek powrócił do wagonu. Szpicla niema. Wicek nie wszedł już na swoją półkę. Stanął przy oknie.

— Gdzie mój szpicel?

Denerwowało go to pytanie. Wyraźnie czuł, że szpicel coś skombinował. Czyżby się mylił? Mija pierwszą stację, następną minął — szpicla niema. Widać nic nie zauważył. Radom już blisko. Jeszcze Jedlnia i za pół godziny będzie na miejscu.

Trzeba sprawdzić, czy rzeczywiście niema obserwatora. W wagonach już obejrzał wszystkich. Wychodzi na platformę. Mimowoli drgnął i cofnął się trochę. Szpicel stał oparty o balustradę. Oczy ich zbiegły się z sobą. W twarzy ajenta zabłysła tajemna radość.

Dłużej trwać w niepewności nie mógł. Spostrzegł bowiem zmieszanie Wicka. Potwierdziły się jego domysły. Słusznie alarmował swoje „naczalstwo” w Radomiu. Rybka w sieci. Nie ujdzie.

Wicek poczuł coś podobnego. Wpadł. Wsypa pewna. Starął się przywrócić spokój i równowagę.

— Jedlnia — pada okrzyk konduktora.

Przystanek. Wicek wychodzi napić się wody i, gdy pociąg rusza, wchodzi na platformę przyległego odkrytego letniego wagonu. Szpieg nie spuszcza go z oczu. Oparty o balustradę obserwuje swą ofiarę i cieszy się ze zdobyczy.

— Gdzie uciec?

Wicek czuje swą bezradność. Pójść do drugiego wagonu? Cóż z tego, szpicel i tam pójdzie! Wyrzucić bibułę? — Zapóźno.

W oddali widać Radom. Oblewa go potok złotych promieni słońca. Załamuje się w szybach, gra tysiącem barw. Przedmieście. Czarne domy i wielka biała płachta piasku przy nasypie. Piasek miękki, sypki, wysuszony przez słońce. Pociąg zakręca gwałtownie. Wicek traci równowagę i uderza się o pręt żelazny, zagradzający wejście. Oczy jego padają na miękki piasek.

Ogarnia go radość nadziei. Jeden szybki ruch i jest już na stopniach. Za chwilę potoczył się po piasku, zerwał na równe nogi i pobiegł w kierunku domów.

Jeszcze przez chwilę widział gwałtownie ciskającego się po platformie szpiega, widział jak ten uczepony na schodkach, usiłował wyskoczyć. Była to jedna chwila. Wagon wjechał na zakręt. Szpicel pozostał w pociągu.

* * *

— Witajcie! Którędyście się tu dostali? Myśmy już was oplakali. Wracam ze stacji, tam chmara fijołów. Musieli mieć o was wiadomość. Cekał na was sam kapitan — mówił radośnie, bezładnie stary Wiktor, robotnik garbarski, widząc w swym pokoju spokojnie siedzącego przy stole Wicka, którego oczekiwiał na dworcu.

— Skróciłem sobie drogę — opowiadał Wicek — i dobrze na tym wyszedłem, a byłem pewny wsypy. W Dęblinie wzięli mnie na oko.

Radość była ogromna. Odezwa napisana entuzjastycznie, gorąco wywołała zapal i oddanie się sprawie.

Wśród tych kilku niedobitków, którzy pozostali w organizacji, zapanowało znowu to dumne przeświadczenie pewności zwycięstw.

A na drugi dzień odezwy te szły już z ręki do ręki, czytane ukradkiem, a miłośnie — jedyne wolne słowo w Polsce ujarzmionej. Słowo wolne, słowo-wzwanie, niecące bunt, niecące pragnienie wolności.

I zakwitało to pragnienie w duszach ludzkich, budziło nienawiść i tęsknoty, tworzyło zastępy przyszyłych zwycięzców.

Z. R.



Wróżycha.

Przez ciemność puszczy szły poryki gromów.

Góra, wysoko w zasklekisku zgmatwanych gałęzi, przekłębiały się tajemnicze szумы.

Gwizdy długie, przeciągłe leciały z krańca w krańce.

Zwierz leśny umilkł.

Czasem tylko szalonym krężnym lotem zbłąkany migał ptak.

Łyskawice i trzaskawice były tak gęste, że jednocześnie.

Wróżycha wyszła z ziemianki. Kosturem się wspierając, wdrapała się na leśny kurhanek, plecyma przywarła do dębu, piorunów nie strachliwa, i dyszała chciwie wilgotną i rzeźką dmą wiosennej burzy. Wiatr wyszarpywał z pod kraśnej zawojki kosmyki siwych włosów.

Stara poczęła się modlić:

— Perkunie → mówiła, bożycu namilejszy, jać nie opuściła.

Zaklinam się na twoje czerwone kędziory — ogień, iż bożyc ukrzyżowany, którego wielbi kneź i drużyna, nie wycieśnił ciebie z krwi mojego serca.

Ty wiesz. Nowy bożyc nie uładził ziemi. Pan bije i kopie co lichszych kmieci, a niewiastki bierze na rozpustę,

Wzywam cię tedy, Perkunie, czasu gromów i burzy — byś gromami ziemię z pochuci ludzkich oczyścił i Wiosną swoją napętnił! —

Wyciągnęła ręce i zastrzegła w sobie w głębokim i jednym pomyśleniu.

Aż zaszumiał ciężki deszcz.

Gromy zrzędyły.

Przez kopulaste pokrywy liści wraz z kroplami wody poczęła się przesączać powracająca na niebiosy jasność.

Na skraju polanki dojrzała Stara, iż człowiek z leśnej wyczołgał się głębiny. Żywo zeszyła z pagóra. Poznała Damjana—smerdę.

Błady był, z pomierzwionym włosom, w potarganem odzieniu. Dzidy nie miał, jeno łuk przewieszony przez ramię.

A gdy Stara baczniej spojrzała, dostrzegła, iż z głowy Damjana broczy się krew; kapie cichutko na mokre od wiosennego deszczu liście.

-- Przecz to?—spytała.

— Rannym ciężko. Wlokę się do ciebie, Wróżycho, abyś zleczyła.

— Przecz to? — zapytała powtórnie, już rękami głowę rannego macając i wielkość rany badając.

— Pan.

— Ubił?

— Podstępem. Zwołał mnie, jakoże niby na wyprawę iść miał, w dziedziniec mnie wwiódł, kędy żonkę ukryłem, zapytał.

— Pies! warknęła Wróżycha.

— A iż mu w odpowiedzi jeno ślepiami łysnąłem wzgardliwie i odejść chciałem, usiekl mnie czekanem.

— Pies! powtórzyła Wróżycha.

— Przywarłem do krzewów, niby nieżywy; myślał, iż zabił, a popóźniej umknęłem. A Kalina?

— W ziemiance siedzi, burzy się bała.

Damian bezwładnie osunął się na trawę.

— Leż tu! Wrócimy zarutkol



W niedalekiej ziemiance, pełnej pęków ziół, węzów i nietoperzy siedziała w białych płóciennych szatkach śliczna Damjanowa żonka. Kolana rękoma objęła i kołysała się sennym ruchem.

— Damjan przyszedł.

Kalina porwała się z zadumy.

— Gdzie?

— Chodź... na polanie...

Iż Wróżycha między króbkami z maścią przebieiała, wrzasnęła młódka dziko i wybiegła, jak Poświst.

Gdy Stara na polanę wróciła, nad Damjanem klęczała żonka w zatrwożeniu przeciężkiem. On blademi uśmiechał się do niej usty.

Wróżycha jęła opatrywać ranę, lecz brwie marszczyła i głową kręciła złowrogo.

Kalina patrzyła na nią trwożliwie.

A gdy głowę już chustami owinięto, zapytała, wskazując oczyma rannego:

— Do ziemianki nie przejdzie?

— Nie zmoże.

Noc przyszła jasna, wiosenna.

Kalina głowę Damjana na kolanach swoich złożyła miękuchno i dłonie jego gorące pogładzała często ze słodyczą miłosną.

Noc była bezksiężycowa, widmowo-przezrocza, noc smętna. Ptaki poczęły nad ranem śpiewać i drażnić swiergoleniem umęczone serce Kaliny.

O świcie, równo ze wschodem słońca Damjan zmarł.

Kalina zawodziła żałośnie.

O południu nazbierały siła ziół pachnących i obrzuciły niemi zmarłego. Jakoby wyrósł maleńki pagórek.

— Tylaż ciebie tylko! jęknęła Kalina. — Ziemia się zrówna, a kurhaneczek tęsknoty w górę wielgąsną w mojem sercu urosnie...

— Pójdź! — oderwała ją Stara, okutana już w chusty podrózne.

Kalina popatrzyła jej niemo w oczy i poszła.

II.

W panowym dworzyszczu biesiada, jako zazwyczaj. Przez okna bucha jasność smolnych pochodni, do ścian przytwierdzonych obficie. Pijackie okrzyki pospołu ze światłem czerwonym się leją.

Pod okno niewieścia zakradła się postać.

Patrzy wewnątrz, głową z oburzeniem kiwa.

Pachoł ją mija. Bierze go za ramię.

— Rzeknij panu, iż Wróżycha przybyła.

Maluczko, a pachoł na izbę ją prowadzi.

— Bywaj, Stara! pijany pan wesolo zawoła. — Ano wypij kusztyczek miodu, a powiadaj.

— Miodu piła nie będę, ponuro Stara odpowie,—a powiadać mogę chocia i zaraz.

— Cicho! Wróżycha nama cosik ciekawego rzeknie! wołapan i na ławie się dogodliwiej rozpostrze.

Ściszyli się opoje: Wróżycha nieczęsto ze swej pustelni przychodzi.

A zaś ona stoi oparta na kosturze, oczami po nich rzuca, aż boli, wyprostowała się, wyrosła, żyły jej na czole, skroniach i szyi wezbrały. Aż mówić głosem równym, mocnym i młodym poczęła:

— Pany wy, pany!

Ludzi równych dziedzicel

Była ziemia jedna dla wszystkich i wszyscy dla jednej, póki pańskości nie bywało.

Chmurzy się niebo. Lecz chmury we wnętrznościach płodородne zatrzymują deszcze.

Pioruny nie są muzyką, lecz karą.

O stokroć, postokroć gorzej będzie!

Pany wyl Pany!



Wilcy poduszają jagnięta! Serca się zmieniają w żółte i świecące złoto.

Świecące złoto zastąpi wam bogów dawnych i nowych.

Pod różgami będą umierać kmiecie. Ciało będzie od kości odpadać.

Pany wy! Pany!

I przyjdzie czas, kiedy nad złotem błyszczącym zapanuje chmurne żelazo, z łona ziemi wydarte i w ogniu przetopione. Z żelaza uczynią ludzie olbrzymie psy złe i warczące i olbrzymie konie, zębami obracające młyny.

A wielkie psy i konie posłuszne będą, jak baranki ludowi, który cierpiał.

Odzieją go, nakarmią i wyswobodzą.

Wtedy zginiecie wy, pany! a ciała wasze rozdziobią krukil

— Dosyć bredni, Staral—zawołał pan.—Coś mi radośniejszego powiedz, albo cię moje rozszarpia sobaki:

Wróżycha zaśmiała się dziko, ku panu szła, na ucho mu szeptała:

— Żona Smerdy Damjana czeka was za domem.

— Nie łiesz?

— Niel Macie tu na zgodę pierścień, coście jej niedawno przysłali.

Pozwał się Pan z miejsca i nie mieszkając za Wróżychą poszedł.

Nieopodal siedliska czekała Kalina. Zatrzęsła się, gdy ujrzała Pana, ręką mu znak dała, by za nią stapał. Poszli w cichości.

Pan szedł, jako na łańcuchu wiedziony, przez jary i pagóry za zjawem Kaliny; jak oczarowany szedł, aż go do puszczy zawiodła. Tu Kalina w objęcia pochwycić chciał, lecz mu tylko wierzchnia chusta w rękach została, ona zaś biegła wciąż naprzód, jak łani biała, lekka.

Aż zatrzymała się Kalina, a Pan się ku niej jał garnąc; wtedy, w pół się ując zwoliwszy, na małeńki wzgórek kwiatowy ręką mu ukazała i, pociągając ze sobą, ziele z twarzy trupa odgarnęła.

Cofnął się Pan, jak żądłem ukłuty, ale zaraz Kalina w serce mu nóż aż po rękajeść wraziła.

A Wróżycha o północy wykrajała panu serce, aby go Wele do krainy znartłych z prózną piersią nie przyjął.

Z. Wojnarowska.

O sztuce.



owem oddychamy teraz tchnieniem. Pętające wiekowe okowy politycznej niewoli zostały zdruzgotane. Niewola ta wpłynęła zabójczo na rozwój kultury artystycznej w szerokich masach naszego narodu.

Dość powiedzieć, że przez lat kilkadziesiąt, bo od zamknięcia przez Moskali Szkoły Głównej, przy której był oddział sztukom pięknym poświęcony, nie mieliśmy w Królestwie wyższej państwowej szkoły artystycznej. Moskał, chcąc nas osłabić duchowo, ugodzili przedewszystkiem w nasze wyższe uczelnie. Nie pozwolili nam kształcić, rozwijać i pielęgnować tego przyrodzonego wszystkim ludziom uczucia i dążenia do piękna, objawiającego się w sztuce. Wrogowie nasi stłumić chcieli nasze wolne duchowe życie, że zaś jedną z najważniejszych spraw ducha jest sztuka, więc ją prześladowano. Artysta polski chcąc kształcić się, musiał jechać za granicę lub do Petersburga, gdzie tracił związek z krajem, z jego przyrodą, z jego radościami, bólami i nadziejami, słowem z całym życiem kraju i mimowoli poddawał się wpływom obcego środowiska. Na całym obszarze ziem naszych jedną tylko mieliśmy akademię sztuk pięknych polską, znajdowała

się ona pod zaborem Austrjackim w Krakowie. Tam też skupiło się głównie w końcowych dziesiątkach lat niewoli narodowej polskie życie artystyczne. Tam powstały dzieła wielkie Matejki, naszego największego geniusza i mistrza malarstwa, tam kształtował się wielki talent Grottgera, którego wiele dzieł nie było do Królestwa dopuszczonych.

Tam wybuchła cudowna twórczość Stanisława Wyspiańskiego, tam tworzył Jacek Malczewski, Mehoffer i inni wielcy nasi artyści współcześni, będący profesorami w akademii sztuk pięknych. Wokół nich gromadziła się i rozwijała młodzież artystyczna. Pozbawienie Królestwa wyższych uczelni artystycznych, oraz szkół przemysłowych i szkół sztuki stosowanej odbiło się najfatalniej na poziomie kulturalnym naszego narodu. Mała cząsteczka narodu, mająca możliwość wyjazdów zagranicę, żyła w łączności z nurtującymi dusze narodów europejskich prądami artystycznymi.

Głuche wieści dochodziły do nas o wysiłkach artystów i pisarzy angielskich dla stworzenia nowego stylu w architekturze i sztuce stosowanej, o ruchu na polu sztuki stosowanej w Niemczech i we Francji. A choć w Krakowie wysiłkiem prywatnym grupy entuzjastów powstaje Tow. Polska sztuka stosowana, które gromadzi i wydaje materiały sztuki

i rozbudza wśród artystów i miłośników ruch w kierunku tworzenia nowych form dekoracji artystycznej, jednak wysiłki tych ludzi, nie poparte skutecznie przez państwo, nie mogą dać rezultatów, obejmujących szersze masy społeczne.

Teraz musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, że obojętność i obcość naszych mas ludowych dla sztuki, to sprawa przede wszystkim wrogów tego ludu i wrogów naszego narodu. Sztuka, to jeden z najważniejszych organów narodowego życia. Jeżeli nauka jest intelektem—mózgiem narodu, to sztuka jest jego sercem. Naród, żyjący bez sztuki, wieździe życie niepełne. Sztuka ukazuje narodowi w słowie, w kształtach plastycznych i muzyce jego bóle i tragedje, jego tryumfy i radości, sztuka jest wyrazem jego potęgi, a nade wszystko ukazuje nam ona wcielenia odwiecznej, żyjącej w sercach wszystkich ludzi tęsknoty do piękna. Sztuka ukazuje nam tkwiące w świecie nas otaczającym harmonje. Dla sztuki — otchłanna świata tego różnaitość ze wszystkimi jego zjawiskami duchowymi i materialnymi staje się materialem twórczym do powstawania dzieł nowych. Sztuka jest to ta dziedzina życia, w której duch ludzki czuje się najswobodniejszy. Wolność jest to główna cecha sztuki. Wyrażają się w niej i przez nią najtajniejsze, najsubtelniejsze ludzkie uczucia, które poza formą artystyczną wogóle byłyby niewyraźalne.

Dusza ludzka obnaża się w sztuce i ukazuje nam w swej najistotniejszej treści. Sztuka jest więc skarbem wolnych i wolność kochających ludzi.

Naród, który ma, który tworzy wielką sztukę, nie może zginąć.

Epoki upadku sztuki w państwach, które ginęły, były to epoki upadku politycznego. Jedną z poważnych przyczyn upadku politycznego Polski szlacheckiej było to, że nie wydała ona własnej sztuki, lecz korzystała pasorzytniczo z twórczości innych narodów. Widzimy, że te warstwy narodu, które mają władzę i potęgę finansową, otaczają się sztuką; wiedzą one bowiem, że sztuka potrzebna jest do prawidłowego życia duchowego człowieka, że człowiek, nie interesujący się sztuką i nie usiłujący jej poznać, to nietylko biedak i nędzarz — to niewolnik i kaleka duchowy.

Otóż my chcemy sprawić, żeby to, co duchy wolne, duchy twórcze artystów wszystkich czasów stworzyły, stało się własnością mas naszego ludu szerokich.

Musimy tę własność naszą posiąść, opanować i poznać, musimy w sobie rozbudzić płomienne zainteresowanie sprawami sztuki, a to, co w dorobku ogólnoludzkim wysiłki naszych artystów stworzyły niech będzie naszą radością i naszą dumą. Niech te wszystkie, nurtujące dusze artystów, zagadnienia i walki o stworzenie nowej sztuki, nowego stylu, nie będą dla nas tylko widowiskiem godnym uśmiechu pobbłażania, lecz niech się staną cząstką naszego umysłowego i duchowego życia.

Wielkie rzeczy dokonały się w dziedzinie życia politycznego narodu.

Następstwa tych przemian wstrząsają nasze życie społeczne i ekonomiczne.

Tragedja wojny, która była dla całego świata ogromnem wstrząśnieniem gospodarczem i społecznem, dla nas stała się wyzwoleniem.

Byliśmy skuci. Jesteśmy wolni. Możemy już w całej Polsce od morza do Tatr mówić, pisać, malować, grać tak, jak chcemy. Możemy wypowiedzieć wszystkie nasze ukochania, możemy dawać formę artystyczną wszystkim naszym tęsknotom i ideom, które przyszłość dopiero pozwoli w życie wprowadzić. Tego nam nie było wolno. A teraz ten wolny, żywy prąd piękna, może śmiało wezbrać i trysnąć, by nas samych skrzepić, scalić, orzeźwić, i o własnych drzemiących w nas siłach przekonać, by innym dać znać że już nie tylko jesteśmy, jak to kiedyś bywało, przedmurzem, strzegącym ich świętych dorobków od zalewu barbarzyństwa, że nie jesteśmy już owym narodem, jak było później, któremu wolno było na międzynarodowych wystawach odmawiać swego własnego kąta, że nie jesteśmy już tym narodem, zgniecionym i miażdżonym przez milionowe obce czernie i zdeprawowaną biurokrację, lecz, że wolni i wolność cenić umiejący wnosimy do wspólnego życia narodów swe własne, odrębne wartości duchowe i artystyczne.

O powieści „Odrodzenie“.

Powieść Lucjana Rudnickiego p. t. „ODRODZENIE“, wydana nakładem Stow. Spółdzielcz. „Książki“ w r. 1920, nie zadowolni zwolenników wymyślnej fabuły lub poszukiwaczy sensacji kinematograficzno—kryminalnych; niema w niej również manieri taniego efekciarstwa, które znajduje tak łatwo kredyt wśród szerokich kół czytelników, kształcących smak swój na oleodrukach. A jednak, może właśnie dzięki temu, powieść ta niewątpliwie przeczytana będzie do końca z najgłębszym zainteresowaniem przez tych, którzy po przewertowaniu każdej książki zadają sobie pytanie: quid novi? Co twórczego zawarł autor w dziele swoim? jakim pierwiastkiem formy lub treści z bogactw dorobek ludzkości?

Zapewne nie należy do rzeczy nowych, że Manswet Kwiatkowski, bohater powieści, urodził się w jakimś tam Rzeszotowie, że nędza stała u węgłowa

jego kołyski, że ta nędza zmusiła go do porzucenia rodzinnego miasteczka i pognęła do Łodzi, że w tej Łodzi pracuje w fabryce, kocha się i jednocześnie agituje, jako socjalista, że po demonstracji, chroniąc się od prześladowań policji rosyjskiej, ucieka w świat szeroki. Historia znana, nieraz fragmentarycznie snuta już w naszej literaturze. Rzeczywistość posiada straszliwą wymowę faktów, a te, nawet najbardziej powierzchownemu obserwatorowi codzienności, musiały się przecież narzucać.

Lecz jeżeli skromna fabuła „Odrodzenia“ nie stanowi nic nowego, to niepodobna tego powiedzieć o idei przewodniej, określającej zasadniczy stosunek autora do smutnej rzeczywistości.

W chaosie dysonansów, zgrzytów i sprzeczności tworzy się nowy typ człowieka, wcielonemu zaprzeczeniu terażniejszości, typ, pulsujący głębokim umiłowa-

niem ludzkości, snujący z siebie całego, z przedziwa swej wyobraźni w najcięższych nawet warunkach życia, jasną i promienną przyszłość, może jeszcze nie nazwaną, ale już oglądaną w twórczych snach duszy ludzkiej.

Tu nie chodzi tylko o dialektyczną możliwość pomyślenia, że mogłoby być inaczej; Manswet Kwiatkowski cały jest już innym nowym człowiekiem i dlatego nie układa się w kategoriach terażniejszości, jeno tworząc jutro dziejowe, żyje w niem całkowicie, zapatrzony w świat, który powoli wyłania się z mroków jego własnej duszy.

Nie mógł przystosować się do warunków Rzeszotowa, nie mógł wytrwać w terminie stolarza miejscowego, Sosnowskiego, nie pogodził się z losem podawania cegieł, jak się pogodziło wielu jego kolegów.

Jakaś przygodnie usłyszana opowieść o powstaniu z 63 r. lub żywy przykład Lewińskiego, nie znajdującego miary w poświęceniu, szeroko otwiera źrenice Śwetka na nowe możliwości, rozszerza niepomierne horyzonty dziecięce i zmusza go wreszcie do porzucenia ojczyzno-gniazda.

Lecz Łódź fabryczna, tętniąca rytmem żelaznych machin, pełna rozjęków syren fabrycznych, mimo znośniejszych warunków życia, a nawet niejakich widoków „karjery“, nie osłabia lotu Kwiatkowskiego. Rychło i tu poznaje tę samą rzeczywistość, która go wypędziła z Rzeszotowa, i bierze się z nią za bary. Nie równy to pojedynek: z jednej strony gniojący potwór kapitalizmu, dysponujący aparatem najazdu, a z drugiej — młodzieńczy i niedoświadczony Kwiatkowski, mogący co najwyżej liczyć na poparcie takich, jak i on, nędzarzy bezoreźnych.

A przecież w piersiach młodego wojownika pali się jakaś olbrzymia wiara w zwycięstwo, nadająca pewność wszelkim jego poruszeniom. Z jakichże to źródeł tajemnych bije ta wiara?

Czyżby tylko z literatury broszurowej, socjalistycznej, chaotycznie pochłanianej i może nawet źle rozumianej?

Przypuszczenie wręcz dziecinne, jeżeli zważymy, że książka jest martwą, o ile nie napotka żywego echa w duszy, o ile, jak się to mówi, nie natrafi na grunt podatny. Książka może dopomóc jedynie do sformułowania tego, co w nas samych tkwi w żywej postaci; prawdy nawet matematyczne przynosimy ze sobą na świat; działania zaś matematyczne odgrywiają tylko pomocniczą rolę przy procesie ostatecznego ich ukształtowania się. Jałowy głaz, mimo działania słońca i wilgoci, nigdy nie stanie się źródłem życia roślinnego.

Manswet urodził się już człowiekiem nowym: tym właśnie tłumaczy się łatwość, z jaką przyjmuje i pojmuje literaturę socjalistyczną, ową zapowiedź nowych warunków i nowego w nich życia. Jego struktura psychiczna jest żywym wyrazem wielkiego procesu rozwojowego ludzkości — i w tem tkwi źródło jego pewności i wiary w przyszłość. Tu stajemy wobec wielkiej dialektyki samego życia, dia-

lektyki, którą myśl filozoficzna może tylko tłumaczyć ex post.

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na postać bohatera, zrozumiałem i logicznym stanie się jego postępowanie i wszystko to, co się z nim dzieje. Uczucia religijne spadają z niego, jak stary, zbutwiały łachman; nie wskutek rozmyślań filozoficznych przestaje Manswet uczęszczać do kościoła, jeno dlatego, że z kruchty kościelnej wзира do niego mundus moriturus, świat, mający umrzeć, już nawet umierający — świat, który istnienie swoje w terażniejszości okupuje pokornym jej schlebieniem.

Gdy uczuciowość Mansweta dojrzała, zbliża się on z pełnym sercem do Janki Rudawskiej. Lecz ze smutkiem spostrzega, że cicha i serdeczna duszyczka Janki poza terażniejszością nic nie jest zdolna pojąć, a ta terażniejszość, nadmiar złego, wзира do niego urągliwie z rodzinnych stosunków wybranki. To decyduje o oziębieniu zapału Mansweta i ostatecznym zerwaniu.

Czego instyktownie szukał w kobiecie, znalazł dopiero w Helenie Trawnickiej, lecz między spokojnymi duchowo kochankami stało tragiczne załamanie się bohatera, za które terażniejszość bryznęła na niego straszliwą swoją ohydą.

Oczyszczenia, ekspiacji! woła zrozpaczony Manswet w serdecznej udręce. Niestety, zanim minął czas pokuty, nieporozumienie zrobiło swoje. Ukochana traci wiarę w wybrańca, i pełna wątpliwości nieprzezwyeczonych, rzuca się w ramiona pierwszego lepszego. Tego chciała rodzina, tak nakazywał ten zwykły, codzienny rozsądek, najgroźniejszy wróg poszukiwaczy nowych szlaków, ten szatański chichot terażniejszości, mszczącej się za odtrącenie. Manswet idealizuje, lecz ta skłonność do idealizowania zaliż nie jest znamieniem bujnego życia wewnętrznego, zaliż nie jest twórczą, wiosenną mocą nowego ducha? W chwilach gwałtownego rozwoju sił, wyłaniających nowe światy, rozum i rozsądek nie może nadążyć za błyskawicznym rytmem tworzenia, w takich chwilach przemawia uczucie i rozpalona w jego płomieniach fantazja. Ona to daje rozwiązania, może nieraz złudne, lecz w każdym razie zawierające w sobie prawdę mocy, która z jej palety pożyczka prawdziwych barw, aby w ten sposób ucieleśnić realność swojego działania.

Wzruszająca wrażliwość na piękno przyrody i głęboki stosunek bohatera do niej — z nią jedną jedyną tylko układa się on do miłosnej harmonii — tworzy jaskrawy kontrast ze stosunkiem negacyjnym do dzisiejszego społeczeństwa. I nie dziw: przyroda w dziejach swoich i w istnieniu nie zna fałszów, fałsz jest tylko udziałem człowieka. W przyrodzie Manswet instyktownie odnajduje te same moce twórcze, których on, jako homo faber, jest bodaj najwyższym wyrazem.

Tyle o treści „Odrodzenia“ i jej nowych wartościach.

N. Barlicki.



HUMOR I SATYRA.



1 maj 1917 r. w Warszawie. Ideał burżuazyjny święta majowego.

„ŚWIATŁO“

Jedynе ilustrowane pismo robotnicze. Wychodzi co tydzień.

Każdy kulturalny robotnik powinien mieć u siebie „ŚWIATŁO“.

Najtańsze pismo ilustrowane. Zawiera: artykuły treści społecznej i naukowej, obfity dział literacki, doskonale reprodukcje artystyczne, rysunki satyryczne, fotografie aktualne i t. d.

Wszyscy, którzy znają już „Światło“ i oceniają jego wartość, powinni przysparzać czytelników i prenumeratorów, albowiem tylko wspólny wysiłek może dokonać wielkiego dzieła rozszerzenia kultury w masach robotniczych.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE

„ŚWIATŁO“

Jest Towarzystwem udziałowem, zadaniem którego jest dostarczanie środków finansowych na wydawanie naszego Tygodnika, oraz wydawnictw poświęconych podniesieniu kulturalnego poziomu polskich mas ludowych.

UDZIAŁ 100 MAREK.

Kto pragnie rozwoju kultury w masach ludowych winien się zapisać na udziałowca.

Adres Towarzystwa: WARSZAWA, WARECKA 7, w lokalu Administracji „Światła“.

Na żądanie przesyła się przekazy na wpłacenie udziału w najbliższym oddziale pocztowym.

Pierwsze Walne Zebranie Organizacyjne odbędzie się w sobotę, 22 maja.

WARUNKI PRENUMERATY z przesyłką do domu: Od Zesz. 1-go do końca 1920 r. 200 mk. Kwartalnie 60 mk. Miesięcznie 20 mk. W Administracji miesięcznie mk. 12. Konto czekowe P. K. O. № 798.

CENY OGŁOSZEŃ: Za jednoszpaltowy wiersz petitu lub jego miejsce: Na okładce: 2-ga i 3-cia str. — 6 mk.; 4-ta str. 5 mk. Na ostatniej stronie tekstu (tylko książki i wydawnictwa) 5 mk. Za całą stronę 150 wierszy — 20% taniej.

ADRES: REDAKCJI POLNA № 66, MIESZK. 54; ADMINISTRACJI WARECKA 7.

Redakcja otwarta codziennie od 5 — 6 wiecz. — Administracja czynna codziennie od 10—4 pp.

REDAKCJA: JAN HEMPEL, JAN REMBOWSKI, JERZY SOCHACKI, ANDRZEJ STRUG, ZYGMUNT ZAREMBA.

Redaktor i Wydawca: Z. ZAREMBA. Kierownik literacki ANDRZEJ STRUG. Kierownik art. JAN REMBOWSKI.

Odbito w drukarni „Robotnika”, Warszawa, Warecka 7.

<http://rcin.org.pl>